Nr. 256. We Lwowie — Czwartek dnia 9. Listopada 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dwóch wydaniach dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą miesięczną 35 ct., kwartalnie 1 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

GAZETA NARODOWA

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie. Administracya Gaz. Nar. ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Danbe & C — w Warszawie: Reichmann & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Utworzenie gabinetu i dr. Rieger o koalicyi.

Lwów d. 8. listopada.

Wedle zeszłotygodniowych obliczeń miał być skład przyszłego gabinetu wczoraj a najpóźniej dziś przedstawiony cesarzowi celem zatwierdzenia i powołania go do życia. Tymczasem atoli, jak donoszą dzisiejsze telegramy, stanie się to nie prędzej jak w sobotę — a i termin jest wcale nieuchwytnym, sprawa bowiem nie naprzód się posuwa ale wstecz cofa. Posunięcie jej od zeszłego tygodnia do dziś o tyle tylko nastąpiło, iż cesarz powierzył misyę utworzenia gabinetu ks. Windischgraetzowi — cofanie się zaś wstecz dzieje się z winy lewicy niemieckiej, która chciałaby w przyszłym gabinecie być zastąpioną nie w jednej trzeciej części w porównaniu do dwu innych klubów koalicyjnych, ale w połowie i która nadto dla swych zastępców pragnie uzyskać dwie najważniejsze teki, bo teki ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych.

Koło polskie i klub Hohenwartha rzecz naturalna i słuszna, nie chcą na to przystać, godząc się bowiem na takich warunkach z lewicą — poddawaliby się niemal hegemonii stronnictwa p. Plenera. Wczoraj też obiegała Wiedeń pogłoska, iż ks. Windischgraetz uznał za niemożliwe złożenie w tej konstelacyi gabinetu i postanowił się usunąć od zaszczytnej misyi, powierzonej mu przez cesarza.

Wedle naszych dziś telegraficznie otrzymanych wiadomości, sprawa utworzenia koalicyjnego ministerstwa do tych granic ostateczności jeszcze nie doszła — jeśli stoli lewica niemiecka nie zechce od swych żądań odstąpić a raczej będzie przy ich całości obstawać i nie miarkować się w nich — to i nieudanie się usiłowań ks. Windischgraetza jest dopuszczalne.

Koło polskie i klub Hohenwartha muszą stać bezwzględnie na tem stanowisku: że reprezentacya wszystkich trzech klubów koalicyjnych musi być w gabinecie porównie — a tego domagać się muszą nie tylko ze względu na interesa, które reprezentują ale i ze względu na dawnych swych sprzymierzeńców: Staroczechów.

Dr. Rieger bawi obecnie właśnie we Wiedniu, aby jako prezes staroczeskiego klubu sejmowego poinformować się względem następstw zmiany gabinetowej, tudzież w sferach miarodajnych oświadczyć jasno i otwarcie, jakie stawia jego stronnictwo żądania do ministerstwa koalicyjnego.

„Koalicya — miał wedle doniesień *Politik* oświadczyć dr. Rieger jej korespondentowi — taka mianowicie, do jakiej dążą liberali niemieccy, żadnym sposobem nie może liczyć na trwałość, i owszem posiada w sobie zaród śmierci. Okoliczność ta, że lewicę obecnie znowu na pierwszy plan wysunięto, i że w razie zdobycia wpływowego stanowiska w gabinecie, spodziewa się odzyskać swoją dawną władzę, już ta sama okoliczność słuszne musi w Czechach budzić skrupuły.

„Nie podzielam zdania, jakoby tylko wniesienie reformy wyborczej wywołało koalicyę. Co do mnie byłbym pragnął, aby los tego projektu reformy wyborczej uczyniono zależnym od opinii sejmów — w tem leżałaby najlepsza rękojmia zachowania zasad autonomicznych w zreformowanej ordynacyi wyborczej. Niestety jednak stało się inaczej, i pojmuję teraz, że skoro tok parlamentu od 10 października ustrzągł, przewódcy stronnictw nie mieli innego wyjścia z rozchwianej sytuacyi, jak zawrzeć koalicyę *ad hoc*.

„Stanowisko, jakie stronnictwo staroczeskie wobec koalicyi, tudzież wobec polegającego na niej gabinetu zająć zamierza, jest samo dane programem członków koalicyi, którego głównym celem utrzymanie obecnego *status quo* politycznego i narodowego. Na ten program stronnictwo staroczeskie w żaden sposób zgodzić się nie może, zaczem też musiałoby w sejmie czeskim wysnuć wynikające stąd konieczne konsekwencye.

„Zamierzony gabinet koalicyjny uważam jednakowoż tylko za przejściowy, po którym może, gdyby była dobra wola ku temu, dałoby się dojść do nowej ugody na podstawie najzupełniejszego równouprawnienia. Być też może, iż nowy gabinet „starą ugodę“, którą Niemcy do swoich celów dostosować chcieli, urzędowo uzna za zgasłą, i tym sposobem pierwszy krok do nowej ugody uczyni“.

Wiedeński telegram *Politik* donosi, że d. 6 bm. dr. Rieger był na dłuższej wizycie u hr. Taaffego i hr. Hohenwarta, a ostatnia ta wizyta miała doniosłe znaczenie. Dr. Rieger oświadczył w imieniu staroczechów, iż pożądanem jest, aby co do każdego projektu reformy wyborczej wysłuchano najpierw sejmów, co się też z projektem Taaffego stać było powinno, a na każdy sposób byłoby odpowiadało zasadom autonomistycznym. Dalej oświadczył dr. Rieger, że w razie, gdyby w nowym gabinecie liberali niemieccy stanowisko górujące zajęli, a zwłaszcza gdyby gabinet koalicyjny wziął do swego programu utrzymanie obecnego *status quo* politycznego i narodowego, pod którym Niemcy widocznie usunięcie równouprawnienia rozumieją, staroczesi stanowczo by przeciw takiemu rządowi wystąpić musieli.

Z żałobnej uroczystości.

Wczorajszy telegraficzny opis pogrzebu śp. Matejki uważamy za stosowne uzupełnić podniosłem przemówieniem prof. Stan. dr. Tarnowskiego, które sprawiło na słuchaczach niepomierne wrażenie.

Prof. Tarnowski zaczął od słów:

Po bożym tym znoju
Spoczywaj w pokoju
O wielki — natchniony — samotny!

Temi słowy żegnał przed laty Pol Zygmunta Krasińskiego, a od owej śmierci nie mieliśmy zmarłego, do któregoby one lepiej przypadły. Boży był naprawdę jego znój: bo nie na dobro i chwałę Ojczyzny tylko podjęty, ale na to, żeby ta Ojczyzna cała, jak jest, stała się jedną wielką w świecie, w dziejach, chwałą Bożą! Wielki był naprawdę, bo zdziałał wiele, zdziałał wszystko, co mógł; a w swoim narodzie ożywił, otworzył cały jeden kształt i kierunek życia, przed nim uśpiony i zamknięty. Natchniony był: bo gorejący wielką miłością: w niej dzieła swoje poczynał i dla niej je tworzył. Samotny: bo troski swoje, uciski swoje, krzyże swoje dźwigał sam, własną siłą i wiarą, nie szukając ktoby mu pomógł i ulżył.

Nic rzadszego w naszym świecie, jak człowiek w którym jest wielkość prawdziwa. W tym ona była. Była w malarzu, i ta jedna wystarczyłaby na sławę i wdzięczność; ale była druga lepsza, tamtej podpora, dusza i uświęcenie, wielkość w człowieku i w Polaku. Gieniusz, to wiele: ale gieniusz może być zły, bo może sobie samemu służyć, albo służyć złemu. Sumieniem rządzony, Bogu posłuszny jak dziecko, wolą potężną a prostą, rwący się namiętnie do celów wzniosłych, a pełniący zawsze w czynie to, co w słowie wyznaje, a w sercu miłuje, taki dopiero jest dobry. I taki wydaje te żywoty, w których boleści może być bez miary, ale w których zarzutu, ni sprzeczności nie ma, jest tylko prawda całkowitej wielkości, większej jeszcze w cnocie, niż w dziełach.

To żywot Matejki: pasmo udręczeń srogich, dążeń wzniosłych, wznioślejszych poświęceń, dzieł wspaniałych, wspanialszej od nich mocy nad sobą, zgodności z wolą Bożą, wierności w poprzysiężonej Ojczyźnie miłości.

„Mów o nas poprostu, a z krzykiem“, żądały od poety cienie smutnych Wenedów. — On tak zdaje się upominać. „Mów o mnie poprostu, bo wiesz, że w sercu szarpany i wichrzony bardzo, w sumieniu i w wierze miałem zawsze głębia prostotę“. — A z krzykiem! to już nie on żąda: ten krzyk wyrywa się sam na daleki tylko blady domysł, ile on w życiu przebolał, przewalczył, przemilczał, przemodlił.

A więc poprostu. Matejko był malarzem. Jakim? Miał wiele wad w swojem malarstwie mówią. Prawda! Ale miał to, co dziełom ludzkim jedno daje nieśmiertelność: miał duszę, i ludzką duszę umiał oddawać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów; a że to umiał oddawać, więc i do duszy ludzkiej zawsze mógł i zawsze będzie mógł przemawiać i trafiać. Co sprawia, że z takim zachwytem wpatrujecie się w dzieła, zbyt często niedoskonałe, malarzy, których ręka jeszcze nie wyćwiczona nie umiała posłusznie i zupełnie wykonać tego co myśl poczęła i zamierzała? Do zachwytu, do łez czasem, porusza was dusza mówiąca z malowanej twarzy, dusza, którą ten malarz znał, z którą razem czuł, w którą się swojem uczuciem przenosił.

Natura artystyczna i jej władze były osobne, samodzielne, własne; indywidualność Matejki miała swoją treść, cechę i siłę, wypiętnowaną na każdym najmniejszym rysie jego ręki. Z tych władz, najbardziej zdumiewającą była wyobraźnia: ta potężna i twórcza, która nie ma spokoju i wytchnienia; nigdy jej dosyć, zawsze musi coś snuć i składać. Jedno poczęła, już drugie i trzecie jawi się, tłoczy, domaga się życia namiętnie, despotycznie, i jak z rogu obfitości sypie jedno po drugiem niezliczone dzieła mniejsze, dla wypoczynku niby, od niechcenia, między kolosalnemi pomysłami i płótnami. Służy jej zdolność wykonania, mechaniczna zdolność pracy, którą pojąć trudno. Jak starczyło czasu, jak mógł zrobić tyle, a własną ręką wszystko, bez pomocników, bez uczniów — jak w tem ciele drobnem, wątłem, chorowitem starczyło siły? Czem to dziwne zjawisko tłómaczyć? Tem co było treścią samą tej natury artystycznej — potęgą. On był potężny w wyobraźni, potężny w ręku. Rowniejsi, doskonalsi od niego malarze być mogli: było ich bardzo mało z takiem znamieniem swego jestestwa.

A źródło tej potęgi i jej rdzeń w czem? Dar boży naprzód, talent, powierzony słudze, który nie zmarnował, nie zakopał, ale przerobił i w dziesięcioro pomnożył. Ale prócz tego? Prócz tego, to tajemniczy wpływ zbiorowych uczuć, tych, co rozlane wszędzie w pewnych duszach skupiają się i tryskają jak krynice, wybuchają jak wulkany: to te nagromadzone miłości, żale, skargi i błagania, które od stu lat podnoszą się z tej ziemi do nieba, a w różnych pokoleniach znajdują ludzi, co mają prawo o sobie powiedzieć: „za miliony kocham i cierpię“.

Kiedy z tego domu mały chłopiec wychodził na miasto, już w dziecinnej duszy niejasno odzywało się pytanie: „co z wami, co z nami się stało?

i póki żywota
Nie opuści go już ta tęsknota,
Ale w czoło dziecinne się wryje,
Aby wiedział, że na grobach żyje.

Im dalej w lata, tem bardziej
We mnie ogień żarzył się miłości!
Okiem łzawem po trumnach wodziłem,
W nieboszczyków się twarze patrzyłem,

aż gdy z chłopca rozwinął się młodzieniec, a w młodzieńcu powołanie, kiedy uczuł ten „urok, który nęci wiecznie duszę w kraj pamięci“, usłyszał głos tego anioła, co każe patrzeć „w dawno zmarłych żywe twarze“ — wtedy z powołania wyszło postanowienie; w duszy powstała żądza śmiała i uroczysta przysięga: Odtworzyć ich, pokazać ich, wszystkie ich chwały i wszystkie upadki, wszystko, co było w ich duchu i dziejach, wszystko objąć, oddać, uwiecznić! Życie na to poświęcić,

by mnie rany mej ziemi bolały,
by jej pomódz do cierpień i chwały.

Żądzy śmiałej dopomogły dary i siły, które w sobie czuł; przysięgę spełnić dopomógł wielki duch, jaki w nim był. Odgadnę ich, odtworzę ich wszystkich! chcę wiedzieć, jacy byli, jak który wyglądał: muszę ich oczyma duszy zobaczyć. Niech mi pomoże, co może, lada złamana pieczęć, czy pieniądz zatarty. Szukać będę wszędzie, gdzie jaki ślad jeszcze mógł zostać: ale dojdę rozpoznam ujrzę ich wszystkich, od tego, co pierwszy chrzest przyjął, aż do tego, co ostatni nosił koronę!

I zaczęła się ta praca, intuicyi razem i badania, (badania każdego szczegółu, każdego drobiazgu, każdego zwyczaju, naczynia, stroju, każdego okresu dziejów i każdej warstwy społeczeństwa) — aż wreszcie

kości z pod mej stopy
w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.

i ukazał się „Skarga“, a za nim „Reyten“, „Unia“, Batory“ i tak dalej aż do „Kościuszki“.

Ale nie o kształty tylko chodziło, nie o samo odtworzenie przeszłości. To pokolenie, w którem zrodził się Matejko, wychowane na natchnieniach i przepowiedniach wielkich poetów, ono wierzyło, że naród przeznaczony jest do wielkiej przyszłości, a obowiązany do wielkiej, „nadeuropejskiej cnoty“. Przez tę do tamtej teraźniejszości przysposabiać i prowadzić, to sam grunt jego duszy, to pojęcie swego czasu i obowiązku — i to program życia Matejki. Niech moje przyszłe dzieło obejmie wszystkie „od chwały do niewoli stopnie!“ Niech im pokaże zmarnowane łaski Boże i w ślad za tem zmarnowaniem idące sromoty; niech pokaże zasługę i chwałę, wzniosłość i bohaterstwo, ale i płochość, i lekkość, i bezmyślność, i podłość nawet — a wtedy może się zamyślą, może poznają co złe a co dobre, uczują, jakimi być mają, a czego się strzedz...

Czy Matejko nie przekraczał możności, nie zmuszał natury swojej sztuki, kiedy żądał od niej takiego skutku? oddziałującej na wzrok i przez zwrok tylko, żeby była bezpośrednią tendencyą i nauką? Zapewne. Ale był synem swego czasu i swego narodu, chciał, żeby wszystko służyło i wszystko działało; i miał (podobnie jak Mickiewicz, od niego może przejętą i odziedziczoną) mistyczną wiarę w tajemniczą moc potężnej duszy i woli nad duszą i wolą drugich.

On czuł się silnym i myślał, że swoją siłą poruszy i wstrząśnie. Jak Mickiewicz w swoich słowach chciał robić „wyzyw“ do duszy drugich — tak on ufał, że obraz jego każdy będzie takim do duszy polskiej wyzywem.

A więc cóż im pokazać naprzód? Oto groźbę, przepowiednię nieszczęścia, która się spełnić musi, choć odwrócićby się mogła, „byleśmy chcieli“. To Skarga, to prolog całego dzieła, całej tej malowanej epopei, czy tragedyi. Ale „Skarga“ jeszcze nie był zaczęty, kiedy już było wiadomem, oznaczonem, co po nim nastąpi, jak, kiedy, w jakim porządku. Po groźbie pójdzie spełnienie; po zmarnowaniu łask Bożych i słów proroczych, ohyda, sromota, sejm Ponińskiego. Tak upada, kto się podnieść nie chce! Ale nie zostawić ich na tym wstydzie i na tej rozpaczy. Niech zobaczą, że Bóg zasiał w ich duszy ziarna takiej wzniosłości, do jakiej ludzkość i historya rzadko się wznoszą: pokazać im Unię! przypomnieć, że Bóg dawał im nie raz tylko, dawał i męstwo i zwycięstwo — pokazać im Batorego. Potem Grunwald, potęgi państwa uzupełnienie i ubezpieczenie... Ale zwycięstwo, tryumf, czy to ostateczny cel? kres i szczyt zasługi i chwały? Nie — zwycięstwo z poświęceniem, zwycięstwo z miłością bliźniego, zwycięstwo nie dla własnej ojczyzny tylko, ale dla chwały Bożej i ratunku świata, to dopiero wielkie! A więc między proroctwem Skargi a jego spełnieniem, po blaskach Unii i Wielkich Łuk, stanie „Jan III. pod Wiedniem“, jak chorągiew proroka posyła do stóp papieża i pisze *veni, vidi, Deus vicit.* Jest stopniowanie doskonałość coraz wyższego ideału; te stopnie on chce wskazywać. A po poświęceniu za bliźnich i wiarę, co jeszcze zostaje? co już na świecie wyższego, świętszego? Jedno tylko, zbawienie przez męczeństwo, które zdobywa zmiłowanie, a sprowadza cud. Jest co takiego w dziejach polskich? Nie ma. Ale jest w obcych. Jest ta „Dziewica“, co z kija pasterskiego zrobiła cudowną oriflamę, a sama spłonęła w ofierze; może jej krzywda i męka była potrzebna do ostatecznego zadośćuczynienia, odkupienia, zabezpieczenia...

Obrazy były. Co z niemi robić? Rozsyłać po świecie, ażeby tam świadczyły: duch polski żyje i nie upada. A potem? Potem jeden przeznaczyć do Zamku, żeby tam przyszłości mówił, co w przeszłości było mądrego i dzielnego; drugi od narodu w hołdzie złożyć papieżowi w Rzymie, na pamiątkę tego co było, na przypomnienie tego co jest. Inny do Narodowego Muzeum darować, przybytkowi sztuki na ozdobę. Takiej hojności, takiej wspaniałości darów, takiej pogardy pieniądza, takiej pracy z poświęcenia tylko, z miłości swojej sztuki a dla chwały swojej ojczyzny, gdzie szukać? On rozdawał, trwonił te skarby, jak bogacz, któremu przebrać się nie mogą, bo tworzył i tworzył wciąż nowe. Sobie tylko ich nie chował, nie zostawiał, nie zmieniał na dostatek, mienie, wygodną starość. A za to wszystko żądanie nagrody jakiej? na kilka chwil przed śmiercią, w ostatnich niemal słowach mówił do żony: „nie pozwól mnie chować w grobie zasłużonych, ale gdyby można, żeby Zygmunt nademną zadzwonił, to najmilsza dla mnie w życiu muzyka“... — Ten głos dzwonu, który w nim budził wszystkie echa minionych szczęść i boleści, ten głos żeby go pożegnał, oto jedyne żądanie za wszystko, co zrobił.

Po „Dziewicy Orleańskiej“ jego program był spełniony; niewyczerpaną jego twórczość i namiętność tworzenia. Jeszcze Kościuszko, jeszcze to wspaniałe marzenie o całych dziejach cywilizacyi polskiej, w stanowcze chwile ujętych, które zostało tylko szeregiem wspaniałych szkiców — a jeszcze te wizerunki królów, których dusza mówiła z intuicyjnie stworzonej postaci — i ten z przed dwóch lat Trzeci Maj, i tyle tyle innych i Jana Kazimierza obraz niedokończony, jak ślub niespełniony... i wreszcie...

Święta miłości rodzinnego miejsca! Całą ojczyznę miłować trzeba i należy, ale wolno, godzi się w niej przywiązać się szczególnie do jednego kąta — cóż dopiero, kiedy tym kątem jest Kraków, Kraków Wandy i Kazimierza, Jadwigi i Batorego, Zygmunta i Sobieskiego i Kościuszki. Kto go kiedy miłował bardziej jak Matejko, kto mu wierniej ca-

21

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciąg dalszy.)

Czy nie było ich winy w tem skarleniu i upadku?

Potem ramionami ruszył i potarłszy dłonią szpakowatą czuprynę, stanął, oryentując się w położeniu.

Ścieżka doprowadziła go przez park wprost do zboru aryańskiego.

Księżyc oświetlał czarne kontury budowli, czuby drzew owocowych i dwie wieże frontowe, na których, jak wielkie czapki, leżały gniazda bocianie.

Noc była tak cicha, że pan Erazm zapomniał się długą chwilę, zasłuchany w szmery liści i owadów, zapatrzony w fantastyczne oświetlenie.

Znowu pamiątki młodości go opadły.

— Inaczej się bawiono, inaczej kochano!

Może już śmierć niedługo w szybę zapuka i zabierze samotnika. I nic i nikt po nim nie zostanie.

Stary kawaler westchnął i nareszcie przypomniał sobie cel wędrówki.

Gdzie Adaś być może? Doznał uczucia dumy, gdy go wśród biesiadników Zygmusia nie ujrzał, ale teraz zgoła nie pojmował, gdzie go ma szukać.

Zamierzał już zawrócić, gdy uderzył go słaby, czerwony blask, oświetlający boczne dwa okna zboru, a raczej otwory po nich.

— Czyżby aryanin straszył naprawdę, albo złodzieje za nic sobie mieli duchy?

W każdym razie zajrzeć warto.

Różycki przeszedł ulicę i popchnął furtę zamczystą, strzegącą sadu i ruin.

Wszedł na dziedzińczyk zarosły chwastami i ztamtąd do drzwi zboru.

Te znalazł zamknięte. Począł tedy obchodzić w około budowlę, szukając innego wejścia.

Nareszcie znalazł drzwiczki od zakrystyi, wpół przymknięte; wewnątrz słychać było stłumiony szmer.

Coraz bardziej zaciekawiony posuwał się naprzód, trzymając się ściany i próbując gruntu pod nogą; nareszcie stanął we framudze drugich drzwi i zajrzał do wnętrza.

Miał przed sobą ogromną, pustą salę, w której mrok rozjaśniała jedna świeczka, umieszczona na drewnianej skrzyni, służącej za stół dla dwóch osób, siedzących przy niej na ziemi.

Był to Adaś i Jadwisia.

Synowca domyślił się pan Erazm, bo był doń zwrócony plecami, za to dziewczyna była oświetlona cała.

Klęczała, łokciami oparta o skrzynię i recytowała zupełnie gładko:

— Wszystkie kraje, podbite przez Arabów, podlegały władzy kalifa, następcy proroka. Stolicą jego była naprzód Medyna, potem Damaszek, nareszcie Bagdad.

— W którym roku założono stolicę w Damaszku? — przerwał Adaś.

Zająknęła się.

— Data powinna stawić przed oczy wiek i okres. Kto dat nie pamięta, będzie ginął w historyi jak w chaosie.

— W roku sześćsetnym sześćdziesiątym! — odpowiedziała, czerwona ze wstydu.

— Co więcej stało się w tym roku lub około?

Była to najprozaiczniejsza w świecie lekcya historyi, której jednak pan Erazm słuchał pilnie cały kwadrans, coraz jaśniej się uśmiechając.

Potem dziewczyna rozłożyła przed sobą tabliczkę łupkową i Adaś rozpoczął zadanie jakieś zawiłe z reguły trzech.

Gdy je rozwiązywała, chłopak wziął pakiet zeszytów i jął coś w nich kreślić i prostować. Z po nad tabliczki rzucała ku niemu niespokojne, zawstydzone spojrzenie, ilekroć poprawka była poważna.

Parę nietoperzów unosiło się nad płomykiem świecy, muskało niekiedy pochylone głowy, wielkie ćmy kosmate opadały na papier, ale oni nie zdawali się tego spostrzegać, nawykli do szczególnej dekoracyi tych godzin nauki.

Pan Erazm parę razy chciał wystąpić, ale ogarniał go szacunek dla tych dwojga dzieci. Zresztą zapewne nie lękali się strachów, więc długo zabawiwszy, wziął się do odwrotu, jak mógł najciszej.

Gdy doszedł do furty, nie obył się przecie bez figla, wyjął klucz z zamku i poszedł tąż samą ścieżyną.

Mijając oranżeryę, dosłyszał, że biesiada Zygmusia doszła szczytu upojenia, psy nawet wyły wokoło i ptactwo przerażone zrywało się z gałęzi, odlatując na oślep.

Nie zajrzał nawet przez szybę, nie chcąc sobie psuć świeżo doznanego wrażenia i powrócił do domu sam, bez żadnego z chłopców.

W salonie już nie znalazł panny Felicyi; musiała schronić się do siostry, bo słychać było rozmowę w sypialni pani Zofii.

Powrócił tedy do siebie i niebawem twardo zasnął.

Zdziwił się rano, ujrzawszy nad sobą swojego furmana z przerażoną miną.

— Co tam? koń który zdechł? — spytał.

— Nie, proszę jasnego pana, ale byłem o pana niespokojny. Taki czas, a pan spi.

— A któraż to godzina?

— Już blizko południa. Wszyscy państwo w salonie.

— Jak to! i pan Zygmunt i pan Konstanty?

O, ci już byli na kaczkach o świcie.

— A bodajże ich! Oto szczęśliwa młodość! Mnie od tego nocnego spaceru kości bolą, a oni! Ach, Erazmie, to darmo, dziad jesteś!

Tak monologując, ubrał się śpiesznie i wyszedł.

Całe towarzystwo siedziało w cieniu olbrzymiej lipy, przed gankiem ogrodowym.

Pani Zofia z siostrą szyły grube worki. Adaś flegmatycznie gatunkował garść ziół wyrwanych z murawy, Kostuś opowiadał ciotce o hodowli jarzyn w Algierze, Zygmuś, bezczynnie wpółleżąc, patrzył przed siebie trochę mgławo i podniecał rozmowę dowcipami.

Na uboczu siedziała Jadwisia z tą samą miną głucho-niemej, nie podnosząc oczu, sztywna, ponura, obraz dzikości i ograniczenia. Zdawało się, że się wcale nie znają z Adasiem.

Pan Erazm, pomówiwszy chwil kilka ze starszemi paniami, przysiadł obok Zygmunta.

— Seweryn zgrał się? — spytał.

Zygmunt spojrzał zdumiony.

— A zgrał się. Zkąd pan wie?

— Ano, słyszałem od twojej matki.

— Co? A mama zkąd wie?

— Chodziła dziś w nocy pod oranżeryą!

— Trzysta tysięcy piorunów! Ja bo widzę, że siedzi bardzo nadęta. Będzie dopiero piekło!

Skrzywił się i zamyślił markotnie.

Pan Erazm odszedł, przysiadł obok Jadwisi i chwilę obserwował ją w milczeniu.

— Panno Jadwigo — rzekł wreszcie — wie pani? kalifowie Bagdadu daleko lepiej strzegli swoich tajemnic niż pani. Czy mam ten klucz oddać mamie?

(C. d. n.)

łem życiem służył. W drogiem mieście był kościół, gdzie przez wieki zbierały się wszystkie modły, łkały wszystkie łzy, brzmiały wszystkie kolendy i pieśni. Kościół cały żyjący prośbami tych, co się w nim modlili, potrzebny temu miastu, jak jego serce prawie, a murami swemi, wieżami swemi, heynałami swemi, i tą summą modłów, która przez wieki zeń się podnosiła, wołający: „Pośpiesz się Panno ze swoją obroną“.

Kościół ten potrzebował naprawy, odmalowania. Wiele dni i nocy, wiele natchnień i modlitw, wiele lat poświęcał mu Matejko! Nie wszystko dobrze zrobił, mówią! Ale jak pojął, jak począł to stopniowanie chwały, blasku, tryumfu, które rosną i rosną, aż przy wielkim ołtarzu jaśnieją światłością taką, że na ziemski podnóżek niebieskiej chwały to dosyć! Jak zazdrościłby Włoch z XV. wieku, sam błogosławiony Angelico nawet, tego pomysłu aniołów, śpiewających litanię, każdy inną część, a wszystkie tak zgodnie, a wszystkie tak błogo, tak rzewnie, tak po dziecinnemu, prosto a święcie.

O, niech mówią, co chcą, jest niebieskiej gloryi ziemski odblask w tym kościele, i dzieło jest godne, ma prawo wołać z twórcą swoim razem: *Salve Virgo Gloriosa!...* Dziś te anioły wszystkie pewno wyszły na powitanie i otoczyły tego, który je z tej ziemi przeczuwał i widział: a gdy on się do furty niebieskiej zbliża, śpiewają, jak tu w kościele, *Salve o valde decora*, a on dodaje, co przez całe życie mówił: *et pro nobis Christum exora.*

I tu jakże nie wspomnieć o tem, co w jego wielkości było największe i najpokorniejsze, o jego pobożności i wierze. Było w niej coś dziecinnie czystego; coś średniowiecznie pewnego, a gorącego; coś po staropolsku, po wiejsku ufnego, czułego. Ale był rozpłomieniony mistycyzm dusz przeczuciowych, wrażliwych — i dzisiejszego katolika niezachwiany statek w przekonaniu i woli. Z wiary, z popędu uczuć, z gorącości serca, ale i z rozumu, który wie co i dlaczego, Matejko był katolikiem, był synem Kościoła, jakich między nami, jakich wszędzie mało.

Po bożym tym znoju
odpocznij w pokoju

ty, coś go nigdy nie miał za życia! — I teraz dopiero, mówiąc o nim, chce się mówić z krzykiem, z płaczem, bo życie miał ciężkie i twarde. „Na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ zwiastowali aniołowie w Betleem! Pokój? W naszym czasie, w naszym kraju, dla ludzi dobrej woli pokoju nie ma. Jest tylko walka, tylko trud, tylko strach o to co będzie, wędrówka straszliwa *in periculis, in labore, et aerumna*, rozterka w świecie, w narodzie, w własnem sercu i myśli: a im większe to serce, im ta myśl głębsza, tem więcej bierze w siebie wszystkie boleści, tem więcej się trwoży, tem pełniejszy kielich goryczy... On wypił do dna ten, co mu był przeznaczony; ani jednej kropli nie zostawił, i ani jednej w kielichu nie brakło. Kto je zliczy? Domyślamy się męczarni Polaka, ale i tych dobrze nie znamy — a jakie mogły być męki człowieka, artysty, jakie walki pokory z dumą, wyrzeczenia się z pragnieniem, przebaczenia z oburzeniem?... Bóg jeden wie, i on sam wiedział, bo doznał. — „Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy“. — Żadna nie była od tej boleśniejszą, żadna nie nosiła w rysach, w wyrazie głębszego, wymowniejszego piętna cierpienia. A przy tej boleści i przy tem milczeniu, przy tem poświęceniu i wyrzeczeniu się siebie, przy tej pokorze przed Bogiem w wielkości dzieł dokonanych, jak się małym i lichym wydawał każdy z naszych łatwiejszych, pogodniejszych żywotów! On czynił ciągle i bez wytchnienia, i miałby prawo powiedzieć o sobie, „że się palił wciąż ofiarą na ołtarzu swej ojczyzny“ — aż spłonął.

Nie zagasł! Świecić będzie na murach naszych świątyń i zbiorów, świecić w dziejach naszej oświaty, w czyśćcowych dziejach naszego tegowiecznego bytu; oby w naszych duszach także jako przykład i wzór! I nie zagaśnie przed Bogiem: ale jak kadzidło palić się będzie płomieniem swojej wiary i miłości, swojej boleści i cnoty. *Ascendet sicut incensum.* A czy *descendet super nos misericordia?* Nie może być, żeby takie żywoty, takie miłości, takie cierpienia, wagi i skutku nie miały. One nie są pewnym zakładem zmiłowania, bo to zawsze odwrócić od siebie możemy; ale są znakiem opieki, łaski, miłościwej woli. O to chodzi, żeby tych zasług nie zmazać, tych łask nie marnować, tych cnót nie zagrzebać; nie przeszkadzać wysłuchaniu tej ostatniej modlitwy, która była streszczeniem całego życia Matejki (a dziwnie, dosłownie prawie podobna do tego, co przed samym zgonem mówił Szujski, jak było podobieństwo w ich duszach i zasługach): „Boże, błogosław mojej ojczyźnie!“

O wielki, natchniony, samotny! odpocznij w pokoju wiecznym, a światłość wiekuista niech po Tobie świeci na tej ziemi.

1863—1874.

Rządy namiestnicze hrabiego Berga w Królestwie Polskiem w świetle pamiętników p. Anuczina.

IV.

Starowiercy (Filiponi — Staroobradcy).

W byłych guberniach augustowskiej i płockiej (dzisiaj suwalska, łomżyńska i płocka) usiadł poważny rój kolonii starowierców, znaczniejsza jednak ich cyfra istnieje już za kordonem, w granicach Prus. Nic dziwnego, że między członkami, należącymi do jednej i tej samej sekty — choć dzieliły ich słupy graniczne — nie zrywały się wzajemne stosunki ani na chwilę, czego następstwem było, że i starowiercy pruscy oparli się obcym wpływom, że i oni zachowali bez zmiany strój, język i obyczaj.

Mimo szczerej życzliwości okazywanej rządowi rosyjskiemu nie płynęło życie Filiponów po kwiatach. Proboszczowie prawosławni, śledzący nader troskliwie każde najmniejsze wśród nich poruszenie, niejednokrotnie dawali boleśnie uczuwać swoją obecność. Odbywali oni peryodyczne wycieczki po koloniach zamieszkiwanych przez starowierców, paraliżując najskromniejsze ich zachcianki, nie dozwalając na wznoszenie nowych domów modlitwy itp. Sam autor pamiętników, p. Anuczin, przyznaje otwarcie, że nie potrafi wytłomaczyć tego wstrętu, jakim pałali względem Filiponów parochowie prawosławnej cerkwi.

W czasie ostatniego ruchu misye owe przerwały się chwilowo. Gubernia augustowska oddaną została pod opiekuńcze skrzydła hrabiego Murawiewa i on też — przekonawszy się o ważności usług oddawanych rządowi przez starowierców, dowiedziawszy się o utarczkach tychże z polskimi powstańcami — wyraził im za to wszystko specyalne podziękowanie, zezwolił nie tylko na odnowienie rozsypujących się w gruzy domów modlitwy, lecz w dodatku ofiarował na ten cel pewną kwotę a nadto nadesłał w darze dzwony.

Powstanie upadło; parochowie na nowo rozpoczęli swoje dawne wędrówki, gubernator suwalski P. K. Żerwe nie zgodził się na żądanie, by swobody starowiercom nadane tymże odebrane zostały, sprawa więc cała oparła się o wyższe sfery. — Charakterystyczną wielce jest rozmowa, jaką miał w tej materyi hrabia Berg z jednym z archirejów przybyłym doń ze skargą na starowierców.

— Czy wasi proboszczowie odbywali w czasie niepokojów i powstania swoje objazdy? — zapytał namiestnik duchownego dygnitarza.

— Nie — odpowiedział zagadnięty — niebezpiecznie było pokazywać się w tych stronach; wszędzie włóczyły się bandy powstańców...

— Pańscy podwładni bali się powstańców, zaprzestali więc wypełniać przyjęte na się obowiązki. Starowiercy przeciwnie łapali tychże samych powstańców, wiązali i odstawiali władzy. Jakże ja mogę teraz odjąć im to wszystko, co im w nagrodę nadał Murawiew? Powstrzymaj pan zapędy swoich podwładnych, polecając im, by się pogodzili z obecnym stanem rzeczy.

Zwierzchnik dyecezyi nie myślał poprzestać na powyższej rozmowie z hrabią namiestnikiem, zasypywał go urzędowymi papierami; i tym razem pan Berg trzymał się stale przejętej zasady, czyli innemi słowy — zbywał wszystko milczeniem. — Zniecierpliwiony archirej przesyła obszerny memoryał do Petersburga, uczynił to samo i namiestnik, wygrana przypadła ostatniemu w udziale. Nie na tem koniec owej bezkrwawej walki w sprawie starowierców. Filiponi pruscy — zasłyszawszy coś o reformach i ulgach w Królestwie polskiem — wysłali tam przedstawiciela swego, Pawła Prusskiego, obecnie archimandrytę jednego z prawosławnych monastyrów w Moskwie, polecając temuż, by z decydującemi sferami omówił projekt przesiedlenia się starowierców pruskich w granice Rosyi.

Tak Milutyn i ks. Czechaski, jak również sam Berg, przyklasnęli powyższej myśli, wiedząc dobrze jak znaczny zastęp przybędzie w ten sposób do walki z miejscowym polskim żywiołem. Około tego samego czasu odbywała się sekularyzacya dóbr duchowieństwa łacińskiego, zamyślano więc obszary powyższe oddać starowiercom. Duchowieństwo prawosławne wydało jeden olbrzymi okrzyk zgrozy i oburzenia. Hr. Berg — będąc sam wyznawcą wiary prawosławnej — nie chciał brać całej odpowiedzialności na własne barki, postanowił naradzić się z archirejem i dopiero, po rozmowie z tymże, dać ostateczną odpowiedź. Poselstwa podjął się pan Anuczin.

Dygnitarz duchowny, wysłuchawszy opowiadania namiestnikowego wysłannika — zagadnął swego gościa krótko:

— Pan się nie obrazisz, jeżeli zadam panu proste zapytanie?

— Mów gładko, jestem pewien, że nie zechcesz mi niczem ubliżyć.

— Powiedz więc otwarcie, tyś czerwony?

— Jakto czerwony?

— No, taki sam, jak Milutyn i Czerkaski..

— Co wam władyko, jacyś oni czerwoni!? Toż to ludzie najmocniej oddani carowi i ojczyźnie, monarchii od głowy do nóg. Całą ich myślą sława i dobro Rosyi; mają też nadzieję, że przesiedlenie pruskich starowierców przyniesie w rezultacie niedające się obliczyć korzyści, tak im, jak i nam.

— Bardzo to piękne, niech i tak będzie, lecz ja nigdy i pod żadnym warunkiem nie dam na to aprobaty, protestować przeciw temu z całych sił nie przestanę. Proszę słowa moje powtórzyć namiestnikowi.

Hr. Berg — wysłuchawszy sprawozdania pana Anuczina — wzruszył ramionami i powiedział: *Eh bien, c'est fini, n'en parlons plus.* W ten sposób ciemne duchowieństwo prawosławne dopięło swego, a gdyby stało się przeciwnie, Rosya zyskałaby bez najmniejszego zachodu i kosztów liczny zastęp ludzi zamożnych, trzeźwych i pracowitych, rdzennie ruskich; miejscowemu elementowi przybyłby nowy nieprzyjaciel, którego lekceważyć nie wypadało.

Listy z kraju.

Sanok d. 7. listopada.

(Przeniesienie siedziby dyrekcyi skarbu i głównego urzędu podatkowego z miasta Sanoka do wsi Posady sanockiej.)

Ciekawe i nader charakterystyczne stosunki nastały obecnie w kraju. Motto dyrekcyi skarbu „*sic volo, sic jubeo*“ znalazło szczególniejszy wyraz przy postanowieniu, że powiatowa dyrekcya skarbu i główny urząd podatkowy jednym zamachem pióra przeniesione zostały z miasta Sanoka do wsi Posady sanockiej, będącej wprawdzie jednolitym dalszym ciągiem miasta Sanoka, ale tworzącej odrębną gminę samoistną, będącą własnością pani Józefy Rylskiej, która też posiada tam kamienicę dwupiątrową, jedyną na całą wieś.

Kto zna dzieje Sanoka z lat ostatnich, ten wie, jakie wysilenia pod przewodem roztropnego i energicznego burmistrza p. Ładażyńskiego miasto to czyniło i czyni, aby podołać swoim obowiązkom jako miasta i stolicy sławnej niegdyś krainy. Nowy kościół parafialny, gimnazyum, sąd, olbrzymie koszary, oświetlenie itp. — na to wszystko zdobyło się miasto nasze ubożuchne, dzięki życzliwości Wydziału krajowego i namiestnika Badeniego, tudzież władz centralnych — i zadłużyło się do ostatecznej miary możliwej. Budżet miasta oparty jest w ogromnej części na propinacyi miejskiej, a że przeniesienie dyrekcyi skarbowej z miasta Sanoka do wsi Posady o kilka tysięcy zł. rocznie dochody miejskie z propinacyi uszczupli, to rzecz pewna dla każdego, kto zna te sprawy. Ten zaś ubytek kilku tysięcy zł. jest dla miasta naszego ciosem straszliwym, może zabójczym, bo nie ma absolutnie czem go załatać.

Rzecz też naturalna, że skoro poszła pogłoska, że dyrekcya skarbowa ma być z miasta na Posadę przesiedloną, władza miejska wszelkich godziwych użyła sposobów, aby ruinie takiej zapobiedz. Miasto, które ponad wszelkie siły wytężało się, aby dogodzić władzom rządowym i wojskowym, miało tę słuszną otuchę, że cios ten odwróconym zostanie. P. namiestnik okazał w tej sprawie najlepsze chęci, to samo Wiedeń; nieszczęśliwe położenie miasta wołało w niebogłosy. — Ale był ktoś silniejszy i dyrekcyę skarbową, mającą z obowiązku urzędować w mieście Sanoku a nie na wsi, sprowadzono do jedynej na całą wieś kamienicy p. Józefy Rylskiej.

Sprawę całą traktowano w największej tajemnicy, a chociaż wysyłano nibyto delegata dla traktowania z kilku właścicielami realności w mieście, starannie jednak przestrzegano, aby wynik tych pertraktacyj nie doszedł do wiadomości reprezentacyi miasta, obawiając się, że ona odpowiednie, przydatne pomieszczenie zaproponować może — a równocześnie ten sam delegat ułożył już punkta przedugodne z panią Rylską.

Naraz rozeszła się około 20. lutego b. r. wieść, iż dyrekcya i urząd podatkowy przeniesione będą na wieś do Posady sanockiej. Wtedy gmina rozpisuje petycye na wszystkie boki, do prezydyum namiestnictwa, do prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu, do Wydziału krajowego, do starostwa, wysyła deputacye do Lwowa i co zyskuje? Oto p. prezydent Korytowski mówi, że kancelarye obecne nie mają dostatecznego światła, a inne proponowane domy są niedogodne, i nie ma innej rady, tylko wyprowadzenie się do Posady sanockiej, chyba gdyby gmina nowy gmach na dyrekcyę zbudowała. Ostatecznie przybył tu szef prezydyalny, radca p. Klusik, dla ponownego zbadania. Ten wezwał gminę do udziału i ostatecznie orzekł, że najlepszym byłby budynek rządowy, w którym jest magazyn tytoniowy, ale do adaptacyi i przybudowania musiałaby gmina kawałek swego placu przyległego rządowi odstąpić. Burmistrz zwołał zaraz na ten sam dzień Radę miejską, ta uchwaliła odstąpić bezpłatnie gruntu, ile potrzeba, aby tylko rząd budował, a jeśli rząd nie chce budować, to gmina, postępując za wskazówką p. Korytowskiego, obowiązuje się wystawić gmach na ten cel według planu, jaki sam rząd udzieli, najdalej do dwóch lat. I znowu idą telegramy, prośby memoryały jedne za drugiemi do Lwowa i Wiednia, — tymczasem p. prezydent również nie żałuje trudów, telegrafuje raz po razu do kierownika powiatowej dyrekcyi, p. Jorkascha, powołuje go do Lwowa, ale równocześnie udaje się tam i p. Kobak, pełnomocnik p. Rylskiej, i zawarto kontrakt z p. Rylską, jednak już nie na lat 15, jak było poprzód projektowane, tylko na lat 9. Miasto wysyła znowu deputacyę i to aż do Wiednia, ale tam powiedzieli: „Za późno! bo p. prezydent we własnym zakresie sprawą zarządził.“

Miasto, dzięki temu zarządzeniu, ponosi ogromne szkody.

The Harness „electropathic“ Swindle.

Oto tytuł pod którym *Pall Mall Gazette* zamieściła cały szereg artykułów, wykrywający szwindel na grubą skalę prowadzony w Anglii. Historya tego szwindlu tak się przedstawia:

Lat temu około 18 niejaki Cornelius Bennett Harness, kupczyk w małym magazynie na prowincyi, nie mający ani grosza majątku, ani cienia ogłady, ani źdźbła wykształcenia — ledwie umiał podpisać swoje nazwisko — przybył do Londynu i w bardzo krótkim czasie zjednał sobie tam reputacyę wynalazcy pasów i innych przyrządów, rzekomo mających bezustanny prąd elektryczności i z tego powodu... niesłychanie zbawiennych przeciwko prawie wszystkim dolegliwościom ciała, krwi i nerwów. Wcześnie więc założył kompanię, a rzucając coraz większe sumy na reklamy i ogłoszenia, broszury i specyalne o swym wynalazku dzieła, doszedł do tego, że zdołał utworzyć „kompanię z ograniczoną poręką.“ Innemi słowy: sprzedał swój wynalazek z całym arsenałem przeróżnych konceptów, wziął za to kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów gotówką, drugie tyle w akcyach i... sam został dyrektorem administrującym w nowej kompanii z tytułem: „prezydenta instytutu medyczno-elektrycznego imienia Harnessa“.

Przy ul. Oksfordzkiej zbudował pałac olbrzymi, mieszczący biura, fabrykę pasów oraz liczne gabinety konsultacyjne dla klientów i pacyentów, a wydawał rocznie około 150.000 funtów sztrl. (półtora miliona zł.) na samą tylko reklamę dziennikarską Anglii; ale mógł to i czynić, bo jak *Pall Mall Gazette* pisze (a w Anglii za oszczerstwo sroga kara) zarabiał na tych przedmiotach Harness, względnie instytut, którego był dyrektorem, 150 do 500%, a nadto niejako zmuszał swych klientów do dalszych wydatków, grożąc, że w razie zaprzestania dalszego używania tych środków ulegną rozmaitym chorobom.

Instytut świetnie się rozwijał — i dopiero przed rokiem znalazł się śmiałek, który wystąpił z procesem. Rzecz się tak miała: Młodzieniec nazwiskiem Morton, niezamożny urzędnik bankowy wyczytał w licznych publikacyach Harnessa, że pas elektryczny leczy rupturę niechybnie w przeciągu sześciu tygodni; ponieważ zdawało mu się, że był zagrożony rupturą, poszedł do „instytutu“. Tam musiał się poddać badaniu, a badał go „asystent lekarski“, który też oświadczył Mortonowi, że na tak daleko zaszłe zło nie ma innej rady jak nosić dzień i noc pas elektryczny specyalny, kosztujący... 10 gwinei (przeszło 100 zł.) Wzdrygnął się Morton, bo tyle pieniędzy wydać nie mógł. Chciał odejść, ale asystent zatrzymał go obietnicą pomówienia z samym Harnessem i otrzymania pasa za niższą cenę. Po chwili wszedł do gabinetu jegomość inny, prezentujący się jako „dyplomowany doktor medycyny“ w służbie instytutu. Ten również odbył szczegółową rewizyę pacyenta, a potem z miną groźnie poważną zawyrokował, że ruptura nie da się leczyć innym środkiem, jak owym właśnie pasem kosztującym 10 gwinei, że o szczęśliwym rezultacie nie może być żadnej wątpliwości, że wreszcie Harness, który czyni dużo dobrego bezinteresownie, odstąpi pas za trzy gwineje! Morton miał przy sobie dwa funty; dał je więc, na resztę należytości wystawił rewers, wziął pas i tego samego dnia weń się ubrał. Ale należnej reszty nie odesłał do instytutu, bo mu powiedział „dyplomowany doktor“, że uleczenie nastąpi najdalej za sześć tygodni, postanowił więc przekonać się o tem. Tymczasem, nosząc pas dni kilka, doznawał dokoła bioder ciągłej świerzbiączki, coraz dokuczliwszej; następnie wystąpiły na ciele pod pasem czerwone plamy, z tych przyszło do piekących wrzodzików i do ran... Morton pas nosił po bohatersku, dopóki nie minęło 6 tygodni. Nareszcie pas zdjął i udał się o poradę do zwyczajnego lekarza. Tu się dowiedział, że nie na rupturę cierpi, ale na katar żołądkowy, z którego będzie wyleczony za kilka szylingów w przeciągu dwóch tygodni, że wreszcie pas jest tylko pasem... a jego elektryczność bezczelnym humbugiem. Przekonany i niebawem z kataru wyleczony, Morton odmówił spłacenia reszty za pas — i stąd powstał proces.

Harness pozwał Mortona o gwineję należności, Morton nawzajem zażądał zwrotu już wypłaconych dwóch, o pokrycie kosztów leczenia się z kataru żołądkowego i o odszkodowanie za sześciotygodniową świerzbiączkę itd. Adwokaci Mortona, powoławszy się przed sąd specyalistów, dowiedli wtedy, że tak ów pas, jak wszystkie inne, jak Harnessa gorsety „elektropatyczne“ dla kobiet są najprostszem oszustwem. Według Harnessa, przyrządy jego działają cudownie z następujących przyczyn: Przedewszystkiem — „elektryczność jest życiem“, a dalej nieznaczny, ciągły prąd elektryczności, przechodzący ciało ludzkie, musi być w najwyższym stopniu zbawienny. Więc Harnes obmyślił swoje przeróżne „chomąta“ w ten sposób. Na wewnętrznej stronie przyrządu z cienkiej skórki mieści się od pięciu do siedmiu seryj okrągłych blaszek podwójnych, jedna cynkowa, druga miedziana, połączonych w ciągu seryi drucikiem galwanizowanym i przekłótych na wylot. Blaszki te, stykając się na gołem ciele z naturalną wilgocią i ciepłem skóry, wytwarzają elektryczność, którą druciki utrzymują w bezustannym obiegu dokoła przyrządu, a drobne, szpilkowe przekłócia udzielają ciału jednostajnie. Specyaliści tymczasem wykazali, że nasamprzód żadna się nie wytwarza w ten sposób elektryczność, a potem, choćby się wytwarzała, to ją owe druciki utrzymać muszą w obiegu dokoła pasa, z czego skóra i ciało... z czego wewnętrzna zwłaszcza anatomia najmniejszego mieć nie mogą pożytku.

Sprawa do dziś została niejako w tajemnicy, bo tego samego dnia, w którym Harness pozwał Mortona i od jego adwokata dowiedział się, że pozwany zleci specyalistom rozważenie sprawy, poumieszczał przez swoich ajentów we wszystkich dziennikach i czasopismach reklamy ogromnych rozmiarów... *Times*, *Standard* i wszystkie prowincyonalne pisma otrzymały po całej stronnicy ogłoszeń Harnessa, a za takie jednorazowe ogłoszenie na stronnicy pobiera wydawnictwo *Timesa* 225 funtów (2250 zł.) a w *Standardzie* jeszcze drożej. Nie ma mowy, aby pisma angielskie dały się przekupić, ale fakt faktem, że żadne pismo nie umieściło ani słowa o procesie. Powodem milczenia była zapewne obawa skompromitowania się przed publicznością za długoletnie reklamowanie tego, co koniec końców było tylko szwindlem.

Harness prowadził więc swój interes dalej, brał za pas czy gorset, kosztujący go około guldena, po 100—300 zł., przyjmował wystraszonych pacyentów na kuracyę, kosztującą od trzech do pięciu tysięcy zł., wyłudzał od biedaków, zwłaszcza od kobiet, ich ostatnie pieniądze, nabył na prowincyi magnacki majątek... i byłby dalej prowadził swój *bussiness*, gdyby *Pall Mall Gazette* nie wystąpiła teraz przeciw niemu, uzbrojona setkami i tysiącami zeznań, tak publiczności, jak specyalistów, jak samych wreszcie byłych urzędników „instytutu“.

Cały tydzień ukazywały się w „Gazecie“ listy od ofiar Harnessa, on tymczasem milczał; onegdaj dopiero wystosował list otwarty do redakcyi, w którym godzi się na.. obustronne wybranie specyalnej komisyi, którąby zbadała całą sprawę i zawyrokowała nieodwołalnie. Gazeta list zamieściwszy, odpowiedziała, piętnując Harnesa „raz na zawsze skończonym kłamcą, łotrem i najpospolitszym szwindlerem“... propozycyę komisyi odrzuciła wobec faktu, że Harness wzbrania się pozywać redakcyę przed trybunały państwowe o potwarz i oszczerstwo, wreszcie zwróciła się do rządu, nagląc o wytoczenie szwindlerowi procesu kryminalnego.

Tego samego dnia... Harness zrzekł się urzędu administratora kompanii, ta zaś wniosła do sądu handlowego podanie o zarejestrowanie „dobrowolnego“ zlikwidowania interesu, zaczem pewna liczba akcyonaryuszów zażądała zwrotu włożonych kapitałów. Charakterystycznem jest jednak, co pisze *Westminster Gazette*: „Pragniemy wszyscy najsurowszej kary dla ludzi, jak Harness; wiemy jednak doskonale, że za dwa tygodnie po zwinięciu tej kompanii powstanie inna i sprzedawać będzie „galwaniczne buty“ lub „magnetyczne szelki“, bo Anglicy przepadają za tem, by ich ktoś zawsze oszukiwał!“...

KRONIKA.

Lwów dnia 8 listopada

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie barona Wolfartha starostą, a Antoniego Sworakowskiego sekretarzem rządu krajowego, obu na Bukowinie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami dla sądów powiatowych: Józefa Kroupę dla Dobczyc, Franciszka Halle dla Ulanowa i Wojciecha Tokarza dla Niepołomic.

Ze sfer adwokackich. W lwowskiej izbie adwokackiej wpisali się na listę adwokatów pp. dr. Samuel Jakób Byk z siedzibą w Brodach, dr. Feliks Bucie-Divan z siedzibą w Stanisławowie i dr. Maksymilian Nagler z siedzibą w Zborowie.

Ze sfer kościelnych. W gr. kat. dyecezyi przemyskiej mianowany ks. Jan Kobryn, paroch oleszycki, poddziekanem dekanatu oleszyckiego.

W rz. kat. dyecezyi tarnowskiej księża: M. Kosaczyński, wikary, przeniesiony z Bochni do Ryglic, J. Sikora z Ryglic do Uszwi, M. Zygulińskí do Bochni, J. Kozak, wikary ciężkowicki, na probostwo jastrzębskie, J. Kapturkiewicz z Jastrzębi do Siedlisk Boguszowskich, P. Kapała z Siedlisk Boguszowskich do Tuchowa, K. Kozak z Tuchowa do Muszyny, J. Konieczny z Muszyny do Ciężkowic, M. Pięch do Nowego Wiśniacza, a J. Poremba z Lisiegóry mianowany katechetą w Kołomyi.

Egzaminy kwalifikacyjne nauczycieli szkół ludowych przed komisyą egzaminacyjną w Tarnowie złożyli pp.: Mojżesz Ultermann, Józef Boryczka, Tomasz Gawin, Teodor Gawlik, Teodor Landau, Józef Łabno, Stanisław Łoboda, Jan Pudło, Stanisław Serwoński, Józef Stanek, Józef Szablowski (z odzn.), Jakób Wawro, Helena Podobińska (z odzn.). Uzupełniali egzamin z języka niemieckiego jeden nauczyciel i trzy nauczycielki. Komisya przyznała uzdolnienie tylko Józefie Szrederównie.

Zaręczyny. P. Oswald Obogi, nasz korespondent wiedeński, zaręczył się z panną Emilią Kurzówną, zamieszkałą w Hatschein na Morawie.

Do wspomnień o Matejce — pisze nam jeden z czytelników — muszę dorzucić słów parę, opisując Wks. Konstantego, oglądającego w oddziele sztuk pięknych na wystawie wiedeńskiej z r. 1873 obrazy Matejki. Jadąc w r. 1873 z jednym z moich kolegów do Paryża — pisze nam ów czytelnik — zatrzymaliśmy się we Wiedniu a że było to w czasie wystawy, zaraz nazajutrz wcześnie rano wybraliśmy się celem jej zwidzenia. Ludzi na wystawie było jeszcze bardzo mało, więc też zwrócił naszą uwagę pewien jegomość w złotych okularach w cywilnem ubraniu, oglądający wystawę z krzesłowego wózeczka i głośno wypowiadający po rosyjsku do swego otoczenia sąd swój o wystawionych przedmiotach. Przybliżywszy się do tej grupy, pomimo zmiany w ubraniu, poznaliśmy w tym panu wielkiego księcia Konstantego, brata ongi panującego cara. Wiedzeni ciekawością przyłączyliśmy się do jego orszaku. Książę, jak wiadomo, wyrzucony wśród zimy w Petersburgu wypadkowo z sanek, zwichnął był sobie nogę. Wracając właśnie z kąpiel, jak się później okazało, wprost z dworca kolei żelaznej zajechał incognito na wystawę. Po obejrzeniu wystawy rosyjskich wyrobów srebrnych kazał zanieść się (jeszcze bowiem nie mógł dobrze chodzić) do pawilonu sztuk pięknych. Poszliśmy w ślad za nim, Wielki książę zatrzymywał się chwilę koło każdego obrazu, wyrażając swoje spostrzeżenia, lecz gdy stanął przed obrazem Matejki wyobrażającym rosyjskiego Metropolitę (protoplastę rodu Romanowych) błagającego na kolanach króla Stefana o pokój, taka go opanowała złość, że trudno sobie wyobrazić. Okulary nerwowo się poruszały, a żółtawa twarz jego przybrała jeszcze żółciejszy kolor. Z największem obnurzeniem wykrzyknął po rosyjsku: „Ależ ci niegodziwi Polacy nigdy się niczego nie nauczą i niczego nie zapomną, Czyż stosownem jest w obecnem ich położeniu uwieczniać podobne rzeczy“. A gdy jeden ze świty zapytał: „Czy tak się rzecz miała rzeczywiście?“ książę odparł gniewnie „Tak i tegoż posła zakuli w kajdany“. Po tym epizodzie kazał się książę wieźć dalej. Gdy zatrzymał się przed kazaniem Skargi zapytał: „*a eto czto za pop?*“ Gdy mu nikt z otoczenia nie odpowiedział, mój towarzysz odezwał się po rosyjsku „że to ten, który przepowiedział Polakom to położenie w jakiem się obecnie znajdują, jeżeli nie wyrzekną się sobkowstwa“. „A waćpan zkąd?“ — zawołał w. książę. „Ztąd — odpowiedział — zkąd i wasza książęca mość“ i zaraz oddaliliśmy się. *Chmura.*

Z życia Matejki. W *Nowej Pressie* opowiada Em. Ranzoni, najznakomitszy wiedeński krytyk sztuk plastycznych następującą anegdotkę o zmarłym naszym mistrzu: Pokazując profesorowi swoją kompozycyę, w której wyobraził między innymi i króla polskiego, usłyszał od niego uwagę, iż choć wszystko z wielką siłą robione to jednak król jest wadliwie przedstawiony, bo w takiej sytuacyi musiał przecież przyklęknąć. W tej chwili objął profesora płomienisty wzrok ucznia, który głośno zawołał: „Król polski nie klęka nigdy!“ i uczeń wybiegł z atelier, aby już nigdy do niego nie powrócić.

Za spokój duszy śp. Jana Matejki, urządzają dziś żałobne nabożeństwo Polacy, zamieszkali w stolicy Bułgaryi.

Portret kredowy obecnego ministra wojny Edmunda Krieghammera wykonany przez p. Z. Skwirczyńskiego jest obecnie na wystawie p. Pieleckiego do oglądania. Już same podobieństwo świadczy o dokładności pracy, staranne zaś wykonanie poszczególnych szczegółów, nie pozostawia nic do życzenia tak ze strony plastycznej jakoteż i estetycznej. Praca ta różni się o wiele od innych dotychczasowych portretów kredkowych tem właśnie, że p. S. delikatnie szczegóły rozprowadził, co tem samem nadało portretowi bardzo miękką całość.

Koncert Lutni wykonany będzie dnia 18. listopada b. r. do którego próby w poniedziałki i środy się odbywają.

W stowarzyszeniu nauczycielek odbyła się już raz pogadanka na temat Berlitzowskiej metody nauczania języków. Zainteresowanie się tą było tak wielkie, że p. Bielska postanowiła w dalszym ciągu udzielić objaśnień o tej metodzie i uczyniła to zeszłego tygodnia. P. Bielska wykazywała, o ile metodę tę zastosować można w naszych szkołach publicznych. Grono zebranych nauczycielek spędziło czas na tej pogadance nader mile a pożytecznie — za co dank serdeczny należy się prelegentce, tej tak wytrawnej a wytrwałej pracownicy na polu pedagogiki.

Onegdaj — w poniedziałek o godz. 6. wieczorem odbyła się w lokalu stowarzyszenia, jak zwykle pogadanka.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się od d. 3. bm. rozprawa przeciw Mojżeszowi Mellerowi i towarzyszom o zbrodnię kradzieży. Rozprawie przewodniczył radca Kunzek, oskarżał dr. Stebelski, oskarżonych bronili dr. Lisiewicz, dr. Tenner i dr. Kulikowski. Przy rozprawie przesłuchano przeszło 50 świadków. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał sędziów przysięgłych uznał wszystkich oskarżonych winnymi. Wilhelm Siwak skazany został na 4 lata, Wolf Stengel i Chaim Morecki na 8 miesięcy, Marcelina Okoń na 6 miesięcy więzienia. Sprawę Mellera odroczono, gdyż nie mógł on stanąć z powodu ciężkiej choroby osobiście do rozprawy.

Otrucie. Wczorajszego popołudnia wypił Leon Kosiakiewicz sporą dozę karbolu skoncentrowanego w zamiarze samobójczym. Synek jego przybiegł około 7. wieczorem na stacyę ratunkową z prośbą o pomoc. Udzielono mu jej natychmiast, ale okazała się jednak już zapóźną, tak, że nieszczęśliwy człowiek w strasznych męczarniach zakończył życie jeszcze wczoraj.

Złote gody. D 5. bm. jak donosi *Słowo* pp. Alfred i Celestyna Schouppé'owie obchodzili w Warszawie uroczystość półwiekowego pożycia małżeńskiego. Jubilat jest członkiem dyrekcyi Towarzystwa kredyt. m. Warszawy, zaś z powołania artystą-malarzem, założycielem i dożywotnim członkiem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Państwo Schouppé'owie są dziadkami małżonki dyrektora lwowskiego teatru p. Szmitta.

Ucisk Polaków. Ze wsi piszą do jednego z tutejszych dzienników: Uciskanie Polaków przez Rusinów jest w Galicyi wschodniej na porządku dziennym. Gdybyśmy o każdym fakcie ucisku i niesprawiedliwości zaraz pisali w gazetach, podobnie jak to Rusini czynią, prędzej uzyskalibyśmy jakąś sprawiedliwość. Nie chcemy przywilejów, chcemy tylko sprawiedliwości od naszych władz, a uzyskać jej nie możemy. Nasze urzędy polityczne i autonomiczne otwarcie to mówią, że Rusini zaraz o wszystkiem piszą do gazet, więc prędzej uzyskują wiele rzeczy, które im się nawet po sprawiedliwości nie należą. Piszmy i my, może w ten sposób obronimy naszą narodowość na Rusi. Kornel Ujejski podniósł myśl towarzystwa opieki ludu polskiego na Rusi. Nazwał tę sprawę najważniejszą obecnie, i słusznie. Jeżeli bowiem inteligencya polska nie będzie miała podstawy w ludzie, wtedy ciągle musi sobie kaptować Rusinów w każdej sprawie ustępstwami, chcąc wypłynąć na wierzch. A na co tego? Kiedy opierając się na swym ludzie, możemy być niezależnymi. Ba, ale ten lud trzeba uświadomić, trzeba się nim zaopiekować, dać mu czytelnie i kościół!

W powiecie skałackim jest 36.000 Rusinów a 31.000 Polaków. Różnica przecież mała. A jednak Rusini mają 28 parafii, a Polacy tylko 7. Gdzież sprawiedliwość. Jakżeż ci Polacy zachowają obrządek i narodowość, mając daleko do kościoła, a pod nosem cerkiew. A tu Rusini wabią ich najrozmaitszemi sposobami do nieprawych małżeństw, do chrzczenia dzieci w cerkwi, do zachowywania świąt ruskich. Dajmy na to, przychodzą wybory, Rusini idą ze swymi księżmi, bo codzienne sprawy łączą ich ściśle, a Polacy? siedzą w domu; swego księdza mało znają, rzadko widzą. Co im tam! W Buczackiem jest 48.000 Rusinów, a 36.000 Polaków, różnica także nie wielka, oprzeć się na polskim ludzie można, ale trzeba go wziąć w opiekę i od zruszczenia ochronić. Niestety prócz niewielu księży, nikt o lud nie dba. Nasi urzędnicy po miastach,

postawili sobie tę zasadę, aby protegować Rusinów i zyskać za to pochwały ruskich krzykaczy. Gdy się zaś do nich zgłosi Polak i woła o sprawiedliwość, o ochronę prawną, rzucają podanie *ad acta*. Znałem jednego inspektora powiatowego, który będąc Polakiem głosił taką zasadę: dusić Polaków, tolerować wszystkie bezprawia Rusinów. Dlaczego? zapytałem. Polacy mnie skarżyć nie będą, bo swoi, a Rusini pochwalą. Gdybym był bezstronny, niktby mi za to nic nie dał, — jest to wyższa polityka.

Taką samą polityką kierują się nasi posłowie. Ruscy posłowie mówią wszystko, o co im chodzi, nasi posłowie, choć im przeszlesz fakta najwiarogodniejsze, nic nie powiedzą. Starostwo nic nie zrobi, gdy się Polak żali na jakieś bezprawie, wydział powiatowy nic, tak, że ten chłop widząc obojętność swoich Polaków, powiada wreszcie: „nie warto się przyznawać do narodowości tych panów Polaków. Lepiej byłoby gdybyśmy mieli urzędników Niemców, byliby bezstronni, stosowaliby prawo bezwzględnie. Ja tam jeszcze zostaję przy swej religii łacińskiej, ale moje dzieci niech sobie będą bodaj żydami, będzie im lepiej na świecie. Polak Polaka nie broni“. Jest to smutne, ale prawdziwe. Rusini postępują z bizantyńską przewrotnością, a Polacy są lekkomyślnymi tylko, wobec ich postępowania. A jeżeli znajdzie się jakiś uczciwy człowiek, który bierze w obronę uciskanego przez ruskich wójtów chłopa, wtedy mówi się o nim, że „na poskim koniu jeździ“, a jeżeli się mówi o kaplicy, o parafii, wtedy wzruszaja ramionami: „co tam religia!“

W Jaworowie istniały dotąd resztki niedokończonego przez starostę jaworowskiego, a późniejszego króla Jana, zamku, przeznaczonego na rezydencyę królewską. Gdy Jaworów przeszedł w ręce hr. Ludwików Dębickich postanowili właściciele adaptować nieużyteczne mury na budynek, któryby mieścił w sobie urzędy powiatowe, kasyno miejskie i wielką salę na zebrania i zabawy. W dniu 31 zm. dokonał ksiądz prałat Marcin Uzarski poświęcenia adaptowanego gmachu w obecności duchowieństwa obu obrządków, urzędników wszystkich dykasteryj, reprezentantów rady powiatowej i gminnej, nauczycieli, reprezentantów zboru izraelickiego i licznych gości.

Podczas tego aktu wygłosili: Ks. Julian Turzański, rz. k. proboszcz Jaworowa i ks. Dymitr Hordyński gr. kat. proboszcz ze Szkła stosowne mowy. Po skończonej uroczystości zaprosili pp. starostowie Niewiadomscy zebranych na przekąskę. Podczas tego przyjęcia wygłoszono wiele toastów. Starosta p. Niewiadomski wzniósł okrzyk na cześć cesarza, burmistrz miasta p. Paar pił na cześć namiestnika hr. Badeniego, dalej znowu p. Niewiadomski na cześć pp. Dębickich, poczem Marcelina Dębicka wzniosła zdrowie starosty jaworowskiego. Wielkie wrażenie wywarły serdeczne toasty ks. Hordyńskiego i jaworowskiego wikarego ks. Hrycyka na temat zgody Polaków z Rusinami. Za starania około utrzymania jej dziękowali staroście obaj mowcy.

Okropnych zbrodni widownią był zeszłego miesiąca powiat horodeniecki. Najpierw w Toporowcach napadli na wracającego do domu z Kołomyi Onufrego Krywczuka, żona, pasierb i rodzony brat, kołami i luszniami połamali mu obie nogi, a następnie przejechali po ciele wozem. Wójtowi donieśli zbrodniarze, że Onufry powrócił pijany, że dyabeł rzucał jego ciałem i rzucił je pod koła wozu. W Tyszkowcach znowu Iwanowi Sojczukowi, gdy wrócił do domu z karczmy okręciła około szyi ręcznik własna żona przy pomocy swego brata i w ten sposób go udusiła skrytobójczo. Po dokonanem morderstwie zbrodniarze wynieśli ciało pod karczmę, połamawszy wprzód wszystkie żebra i tam je porzucili, chcąc upozorować śmierć Sojczuka jakąś bójką i atakiem apoplektycznym.

Rackoma żałoba. Z Warszawy piszą: Do Klejgelsa, oberpolicmajstra miasta Warszawy, odezwał się urzędnik do szczególnych poruczeń, przysłany z Petersburga: „Powiedz mi generale, dla czego wszystkie domy w Warszawie, noszą cechę żałoby, czyżby właściciele chcieli obchodzić stuletnią rocznicę upadku Polski?“ „Nie rozumiem“, odpowiedział Klejgels. Tak, jest żałoba, wszędzie u was widać domy mające czarne pasy u doły“. Klejgels zamyślił się, popędził w różne strony miasta i rzeczywiście przekonał się, że ściany frontowe kamienic na łokieć od ziemi były pomalowane czarną farbą, lub smołowcem. Oburzenie było ogromne, zawezwani komisarze oświadczyli, że oddawna w Warszawie malowano kamienice na czarno, aby uniknąć walania ścian przy zamiataniu chodników. Policmajster jednak nie zważając na nic, wydał rozporządzenie nr. 3721 z dnia 11. października, mocą którego: „wszyscy właściciele domów obowiązani są pomalować kamienice od dołu *na wesołe kolory*, czerwony, niebieski, lub zielony, aby w niczem nie poddawać narodowi myśli do demonstracyi“. Właściciele domów zagrożeni nowym wydatkiem, tłómaczyli się rozkazem hr. Tołstoja, dawnego policmajstra, który kazał na czarno malować, rozkaz jednak Klejgelsa jest już wprowadzony, a majstrowie zarobili kilkadziesiąt tysięcy rubli przez mniemaną żałobę.

Cholera. Urzędowe doniesienie opiewa: W dniu 7. listopada zachorowała na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie liskim: w Ustrzykach dolnych 1 osoba. Wypadków śmierci lub wyzdrowienia nie było. Ogółem pozostało w dniu 6. bm. w leczeniu chorych 16, przybyło 2, pozostaje zatem w leczeniu chorych 18

Mistrzowi Matejce.

Przysięga.

Tobie — Mistrzu-Obywatelu, Artysto-Polaku, Pracowniku-Geniuszu, Jagiellońskiej spoki Człowieku, któryś miał zapał Kochanowskiego, prostotę Wita Stwosza a hojność Wierzynka — my, wieczystą cześć, miłość i niezgasłe wspomnienie — ślubujem.

* *

Tobie — któryś przechowywał wiernie Unią z dziejową prawdą, pięknem i wielkością, a w sercu jak w skarbcu narodowym strzegł klejnotów rycerskiej potęgi, wzniosłości i dumy — my, dotrwać niezłomnie na polskich szlakach w sojuszu bratnim, społecznym, plemiennym — ślubujem.

* *

Tobie — któryś ogromnem wrażeniem ognistej barw wymowy przemawiał proroczemi ustami Skargi, wywołując w skupionych widzach wspomnienie klęsk, rozstroju, upadku, obowiązkową za nie odpowiedzialność i konieczność odrodzeń — my, strzedz tej przeczuciowej wrażliwości na dobre prądy w sumieniu, które nas mają oczyścić, ulepszyć i wskrzesić — ślubujem.

* *

Tobie — któryś małym pędzlem umiał bronić tak dobrze jak mieczem narodowej własności i wznowionem zwycięztwem na polach Grunwandu upokorzył harde krzyżactwo — my, nie zejść z pola walki, bronić do ostatniej kropli krwi, do ostatniego błysku myśli, do ostatniej strzały natchnienia, i mądrze z wygranych korzystać, a przytomności po klęskach nie tracić — ślubujem.

* *

Tobie — któryś w poprzek współczesnej oziębłości, martwoty i stygnących dla naszej sprawy uczuć, stawił otwarte, skrwawione piersi Rejtana jako próg do przestąpienia dla tych, co Ojczyznę rozbierają przez gnuśność, odstępstwo lub zniechęcenie — my, nie dotknąć się nigdy szatańskich zysków, nie przemilczeć krzywd jawnych, głośno o sprawiedliwość walcząc nie wahać się narazić samych siebie — ślubujem.

* *

Tobie — który z husarską odwagą wobec całego świata wywołałeś gorejące wspomnienie hołdu napastnika, który w pysze tryumfował i na wieki zgiąłeś zuchwałe krzyżackie kolano przed tronem Rzeczypospolitej — my, nie zniżyć nigdy czoła przed obcym wdziercą, nie wpuścić do serca cudzych wpływów, odepchnąć zdradliwe podszepty obczyzny i zostać sobą — ślubujem.

* *

Tobie — któryś nad naszemi głowami przesiąkniętemi pesymizmem i nad piersiami opustoszałemi z zapału, w weselny uroczysty dzwon Zygmunta zadzwonił na świtowe wstawanie do czynu, na wielką celebrę wiary, na jutrznię nadziei, na rezurekcyę miłości Ojczyzny — my, że nam nigdy serce bić w piersiach nie przestanie ofiarą, nigdy nie pęknie w rozpaczy, nie zardzewieje tchórzostwem, nie zarysuje się zdradą — ślubujem.

* *

Tobie — któryś w mroki złych czasów na odwet Groźnym Iwanom rzucił bohaterskie spojrzenie Batorego, a w wielką rocznicę zwycięztwa, gdy nam zazdrośni ująć chcieli sławy, słał Sobieskiego na odsiecz historycznej prawdzie i w Watykanie pamiątkę wygranej odnosił — my, żelazne słupy niezłomnej woli na kresach nieszczęść naszych wbijać i bronić naród i ludzkość przed pogaństwem fałszu, obłudy, rozkładu stronnictw, a sztukę przed bisurmaństwem zmysłów — ślubujem.

* *

Tobie — któryś wyciągniętą ku kosynierom ręką Kościuszki witał działalność ludu na polu walki o przyszłość, lecz obok czarodziejskiej legendowej gęśli Wernyhory ukazał w mroku złowrogie noże w zaciśniętych zajadle pięściach — my, przeobrazić te narzędzia mordu w pracowite sierpy, te ręce mścicieli w dłonie sprzymierzeńców, te ślepe namiętnością zamachy w samowiedne czyny przy wspólnej robocie około społecznej budowy — ślubujem.

* *

Tobie — głęboki psychologu, któryś subtelną myślą i czuciem, pochwycił w lot kosmiczny błysk na czole Kopernika, filozoficznie smutną ironię w Stańczyka uśmiechu, żałobę ojcowską w bolesnej zmarszcze czarnoleskiego wieszcza i promień szczęścia w rozmarzonem wejrzeniu Barbary — my, zawsze jasno patrzeć w słoneczny system ducha, nie wzdrygać się przed ostrzem wewnętrznej prawdy, smutek przeobrażać na siłę i z nerwowej nędzy zmysłów wyrywać się potężnym gwałtem serdecznych uniesień — ślubujem.

* *

Tobie — najwznioślejszy Mistrzu, któryś przenigdy sztuki nie zapisał w stronnictwo, nie poniżył naśladownictwem, a świetną jej zorzę cywilizacyjną rozpalał dla Ojczyzny na tryumfu dzień, a światu, że żyjemy na znak — my, szanować wiernie twój testament sztuki, nie krzywić jego szlaku, nie zniżać lotu i nigdy nie handlować natchnieniem — ślubujem.

* *

Tobie — królewski Artysto, któryś z monarszą powagą, z szlachecką dumą, z polskich mieszczaj wytrwałością, z ludową prostotą i skromnością dźwigał ciężką koronę narodowego natchnienia, sącząc w społeczeństwo dynastyczną krew ducha, a pracując bez spoczynku, przerwy i wytchnienia, mdlejącą ręką jeszcze kreślił jaskrawe głoski dziejowych ślubów na ich przypomnienie — my, nie szczędzić poświęceń, pracować bez tchu, dotrzymać odwiecznych ślubów, a Ciebie, Mistrzu, zachować na wieki w historycznego wspomnienia Wawelu — ślubujem.

Szczęsna.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz drugi „Nauczycielka“, sztuka w 4 aktach Władysława hr. Koziebrodzkiego. Jutro we czwartek po raz pierwszy „Ułani“ operetka w 3 aktach Hugona Wittmana, muzyka Weinbergera, tłómaczenie A. Kitschmana. Główne role odegrają panie: Radwanówna, Kasprowiczowa, Praunówna i pp. Jerzyna, Karpiński, Gasiński, Bogucki, Kliszewski i Kiczman.

Ostatnie wiadomości.

W wyborach do sejmu pruskiego zwyciężył w m. Poznaniu zaciekły wróg Polaków i katolicyzmu, wolnomyślny Jaekel, — w Gnieźnie wyszedł bez kompromisu ks. dr. Wartenberg, — w Koźminie wybrani: Motty i Jażdżewski.

Dziennik Pozn. donosi: Z polecenia władz administracyjnych uwolnieni zostali zupełnie od obowiązków w archidyecezyi warszawskiej księża: Wawrz. Dębski administrator parafii Skuły, Aleksander Popławski administrator parafii Powsin, Felicyan Łebkowski wikaryusz par. Dąbrowka, Józef Samborski admin. par. Brzozow. W dyecezyi lubelskiej: ks. Henryk Ciemniewski administrator parafii Malewa-Góra. — Uwolnieni od obowiązków i skazani do klasztorów księża: Leonard Tomaszewski adm. parafii Parczew, dyecezyi lubelskiej, do Maryampola na 1 rok: Aleksander Waszkiewicz asesor konsystorza wileńskiego, Adam Piotrowski proboszcz z Nowych dworów dyecezyi wileńskiej, Jan Ukreń proboszcz parafii Wasiliszki, tejże dyecezyi. Trzej ostatni internowani w Grodnie w klasztorze pofranciszkańskim, na 6 miesięcy. „Uwolnienia“ te i uwięzienia dokonane zostały w ciągu miesiąca października rb. oprócz ks. Tomaszewskiego, który w Maryampolu pokutuje za unitów od czerwca. Liczba jak widzimy spora, chociaż niezupełna; nie mamy bowiem wiadomości z wszystkich dyecezyj.

Z Wilna donoszą nam, że ks. Piotr Enryk, proboszcz w Hanuszyskach, za ochrzczenie dziecka skazany w lutym rb. na 5 lat wygnania do gubernii wołogodzkiej, przez drogę zatrzymywany był na nocleg w więzieniach etapowych, w jednej izbie razem z zbójcami, złodziejami itp. zbrodniarzami. Ten sposób transportowania księży nie był praktykowany od czasu powstania roku 1863; wznawia go, za przykładem Murawiewa, jenerał Orżewskij, obecny król Litwy.

D. 20 bm. zbiorą się we Wiedniu biskupi austryaccy na konferencyę dla powzięcia ostatecznej decyzyi w sprawie katechizmu.

Temps donosi: „Minister spraw zagranicznych Develle oświadczył na bankiecie w Bar le Duc: „Francya musi utrzymać swoją niezawisłość. Francya jest przygotowana, ale nie zagraża nikomu. Zasadę Gambetty, że w polityce zewnętrznej nie powinne mieć miejsca ani tajne plany, ani awantury, rząd obecny przyjął, i dowiódł tego tak w sprawie syamskiej jak i w toku festynów francuzko-rosyjskich“.

Dzienniki i koła polityczne gorąco podnoszą ustęp mowy Devella, stanowczo wskazujący na zupełną gotowość militarną Francyi.

Przyszły gabinet.

(Telegramy Gazety Narodowej).

Wiedeń d. 8. listopada. Wczoraj mieli ks. Windischgrätz, hr. Kalnoky, hr Taaffe, hr. Falkenhayn i hr. Badeni posłuchania u cesarza. Utworzenie gabinetu napotyka z powodu kwestyj personalnych na rozmaite trudności. Jak słychać, gabinet dopiero pod koniec tego tygodnia utworzony będzie.

Wiedeń d. 8 listopada. Prezes gabinetu węgierskiego dr. Wekerle i minister Tisza, przybyli tu dzisiaj rano.

Dr. Wekerle przyjęty był w południe przez cesarza.

Dziś rano przybył tu z Pragi hr. Thun i miał konferencyę z ks. Alfredem Windischgraetzem.

Wiedeń d. 8. listopada. Według *Fremdenblattu* usiłowania, aby w sprawie utworzenia gabinetu doprowadzić do porozumienia we wszystkich jeszcze nie załatwionych kwestyach osobistych, prowadzone są pilnie a w kołach dobrze informowanych spodziewają się, że rokowania będą mogły już w najkrótszym czasie być ukończone.

Neue freie Presse uderza w artykule wstępnym na klub Hohenwarta, zarzucając mu, że chce osiągnąć w nowym gabinecie więcej tek, niżby to odpowiadało charakterowi ministerstwa koalicyjnego; że dąży zamiast do ministerstwa koalicyjnego, do utworzenia ministerstwa polsko-konserwatywnego. Dziennik ten wyraża życzenie, ażeby książę Windischgraetz wystąpił w obronie idei koalicyi, jak ją początkowo rozumiano.

Wiedeń d. 8. listopada. *Tagblatt* Szepsa zaprzecza, na podstawie rzekomo autentycznych informacyj, jakoby hr. Kazimierz Badeni miał wejść do gabinetu.

Ks. Windischgraetz konferował dziś znowu z dr. Riegerem.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 8. listopada. Odroczenie decyzyi korony w sprawie małżeństw cywilnych spowodowało wielki popłoch w gronie większości parlamentarnej. Powszechnie twierdzą, że aprobata cesarska przecież jeszcze nadejdzie, co gdyby się nie stało, cały gabinet musiałby się podać do dymisyi. Na razie oświadczył minister sprawiedliwości Szilagyi w klubie liberalnym (ministeryalnym), że wszelkie pogłoski o dymisyi gabinetu są fałszywe.

Wczoraj późnym wieczorem krążyły w mieście bardziej spokojne wiadomości. Ministrowie Wekerle i Ludwik Tisza odjechali wieczór o godz. 10 do Wiednia.

Berlin d. 8. listopada. Z wiadomych dotychczas 358 wyborów do pruskiej Izby posłów otrzymali Polacy 16 mandatów.

Jak *Kleines Journal* donosi, cesarz przesyłając kanclerzowi Capriviemu swój portret, dodał następującą dedykacyę: „Mam sobie za obowiązek, dać panu świeży dowód mego zaufania wobec niesłusznych wycieczek, jakiemi pana ostatniemi czasy zarzucano“.

Berlin d. 8. listopada. Dotychczas znany jest wynik 427 wyborów. Mianowicie wybrano: 149 konserwatywnych, 57 wolno-konserwatywnych, 88 narodowo-liberalnych, 89 kandydatów centrum, 14 wolnomyślnych stronnictwa ludowego, 6 z wolnomyślnego zjednoczenia, 18 Polaków, 2 Duńczyków, 2 ze związku agrarnego, 1 Welfa i 1 dzikiego.

Belgrad d. 8. listopada. Aresztowano pod zarzutem dopuszczenia się różnych nadużyć w zarządzie majątkiem miejskim burmistrza Niszu i kilku radców miejskich.

Kijów d. 8. listopada. Rozpoczęto studya nad rozdzieleniem gubernii podolskiej na dwie części, w jednej ma Kamieniec być i nadal stolicą gubernialną, w drugiej Winnica.

Monachium d. 8. listopada. Katolickie *Histor, Polit. Nachrichten* wykazują, że Francya systematycznie i tendencyjnie używa do swojej propagandy w Afryce północnej mahometanów. Senator Pauliat w swojem sprawozdaniu parlamentarnem wyraźnie podnosi, że odwiecznych krajowców, Kabylów, którzy dawniej byli chrześcijanami i dotychczas wiele zwyczajów chrześcijańskich zachowali, rząd francuski systematycznie zamienił w zupełnych mahometanów przez duchownych, których z Arabii sprowadza i opłaca.

Paryż d. 8. listopada. Niektóre pisma zapewniają, że w skutek nowych kombinacyj jenerała Boisdeffre francuski sztab jeneralny ma nadzieję, iż mobilizacya na granicy wschodniej tylko 5 dni zamiast siedmiu wymagać będzie.

Paryż d. 8 listopada. Wczoraj zawiązało 25 posłów socyalistyczny klub osobny.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył na naradzie gabinetowej, że po skonstatowaniu przez wysłanych do Bornemouth lekarzy Bronardela i Dieulasay, że Kornel Hertz ma się lepiej, będzie tenże do Francyi odstawiony.

W akademii medycznej miano wczoraj odczytać sprawozdanie dr. Brouardela i dr. Dieulasay o stanie Kornela Hertza, ale słuchacze ciągle przerywali, i sprawozdanie Bronardela musiano odłożyć.

Paryż d. 8. listopada. Rada miejska uchwaliła 50 głosami przeciw 18, wejść na nowo w stosunki urzędowe z prefekturą policyi.

Z hiszpańskiej wyspy Kuby donoszą: W Santa Clara usiłowało 20 zbrojnych nakłonić mieszkańców do powstania, ale przybyło wojsko i kilku z nich zabiło lub poraniło. Przewódcy powstań z r. 1869 i 1876 oświadczają, że nie mają nic wspólnego z tym ruchem i uważają go za rozbójnictwo a nie za powstanie.

Rzym d. 8. listopada. W Messynie wystąpił dep. Colajani (który odsłonił sprawki Banku rzymskiego) z mową, w której z kretesem potępił rządy Giolittego. Pod niemi zatracają Włochy poczucie patryotyzmu, moralności i sprawiedliwości; dzięki Giolittemu, Sycylia w 10 miesiącach o lat 20 w tył się cofnęła.

Zurych d. 8. listopada. Na wiosnę odbędzie się tu kongres międzynarodowy dla ustawodawstwa o pieczy około robotników, na który największe znakomitości na tem polu ze wszystkich krajów zaproszone zostaną. Rząd szwajcarski uchwalił już na ten cel fundusz znaczny.

Na tutejszym wiecu robotników szwajcarskich (191 tysięcy robotników przedstawiało 500 delegatów) uchwalono natychmiast przystąpić do zebrania 50.000 podpisów na zainicyowanie ustawy, mocą której zaprowadzonoby monopol tytoniowy; dochody z niego miałyby pójść na bezpłatne leczenie chorych robotników.

Madryt dnia 8. listopada. Podczas wczorajszego przedstawienia na otwarcie teatru Lyceum w Barcelonie, rzucono dwie bomby Orsiniego na krzesła parterowe. Z bomb tych wybuchła jedna i zabiła 15 osób, a wiele raniła. Aresztowano dwóch anarchistów, jako domniemanych sprawców tego zamachu.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 8. listopada (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 00 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a 255 50 do 258 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a 360 — do 370 — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w a — do 210.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100 70 do 101 40, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 99 80 do 100.50. Banku krajowego 4½% los w 51 la 100 30 do 101 00. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·00 do 97·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98.00 do 98 70, 4% los. w 41½ lat 98 00 do 98 70 4% los. w 56 latach 98 00 do 98·70 4½% los. w 52 lat. 99 80 do 100·50.

Obligi za 100 zł.: Galic funduszu propinacyjnego 4% 96·00 do 96 70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102 25 do —·—. Kom banku krajowego 5% w. a. II. em. 102 25 do — — Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—. 4% 100·00 do 100 70 4% z roku 1891 95 90 do 96 60. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1891 95 90 do 96 60.

Losy: Losy miasta Krakowa 35 00 do 37 — Losy miasta Stanisławowa 46 — do — —

Monety. Dukat cesarski 6 — do 6 10. Napoleondor 10 05 do 10·15. Półimperyał 10·30 do 00 00 Rubel rosyjski srebrny 1.33 50 do 1 35·—. Rubel rosyjski papierowy 1.33·— do 1·35·50. 100 marek niemieckich 62 30 do 63 00

Wiedeń d. 8 listopada. *(telegrafowane.)*

Renty: wspólna papierowa 96 72, srebrna 96·45, austr. koronowa 95 9 , złota 119 05. węg koron. 93·30 złota 115 00.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 256 50. Północnej 2870 — Państwowej 301.25. Północno-zachod 235·50, Węg. półn.-wschod. 201·25, Południowej (Lombardy, 102·12, arc. Albrechta (za 200) 93 50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 0·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 994 —, anglo-austr. 149 50, Länderbanku 243 40 Unionbanku 247 75 bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 140·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 368, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·— Żiwnostenska banka 119·50 Kredyty austr. 333·00 Kredyty węg 408 25.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 95.80 bukow. propin. 101 75. buk indemn. 000·00, gal. kraj. z r. 1893 95 65.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 100 50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred ziem. 101·30 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw krzyża 12 —, Bazylika — —, Krakowskie 25 75 Stanisławowskie 47 50. Tureckie 48·75.

Waluty: Ruble papier. 134 25. 20-markówki 12·46. 20-frankówki 10·11 sovereigns 12·71, tureckie liry złote 11·43 100 markówki 62 47 włoskie 100 lirówki 44·15

Ważniejsze zmiany kursu w ostatnim tygodniu były następujące:

	28. paźdz.	4. listop.
Renta papierowa	96·85	96·65
Austryacka renta koro nowa	95·85	95·90
Renta srebrna	96·75	96·40
Renta złota	119·40	119·05
4 prc. węg renta złota	116 10	115·45
Węg. renta koronowa	93·45	93.20
Losy państwowe z r. 1860	144·75	144·75
Losy państwowe z r. 1864	195·—	195·—
Anglobanki	147·—	148·—
Węg. Banku kred.	408·—	408·2
Zakładu kredyt.	334·—	332 90
Banku związk.	120·70	121·—
Austr. węg. Banku	994·—	994·—
Unionbanku	250·—	247·75
Austr. zakładu kred. ziemsk.	414·—	414 —
Länderbanki	246·25	243·75
Alpiny	51·50	47·80
Tow. żeglugi na Dunaju	380 —	377 —
Nordbany	2875 —	2870·—
Austr. kolei północno-zachod.	213 50	213·50
Kolei doliny Łaby	236·50	235·50
Kolei państw.	302·50	301·50
Kolei połud.	102·—	101·50
Marki papierowe	62.30	62·47·5

Z rynków towarowych.

Lwów 8. listopada. Bank rolny notuje za 100 kilogr. loco Lwow: Pszenica gotowa 6 25 do 7·10 nowa 0·— do 0· , Żyto gotowe 5.50 do 5·80, nowe 0 — do 0·— Owies obroczny 6 25 do 6·50, nowy 0· do 0 —, Jęczmień 5.— do 6 25 nowy 0·— do 0·—, Rzepak 12·50 do 13·—, Groch 5 50 do 9·50, nowy 0·— do 0 —, Wyka 5·50 do 6 — Bobik 5·— do 5,50, nowy 0 — do 0·—, Hreczka 7·25 do 7·75, Kukurudza stara 6·30 do 6 50, nowa 0·00 do 0·00. Chmiel za 56 kg. 110·— do 150 —. Koniczyna czerwona — — do —·—. Anyż —· do —·—. Siemię konopne 0·— do 0·—.

Spirytus za 10.000 lt. prct. złr. loco stacye kolei 15·— do 15.50 na term. 13·— do 13 50.

Usposobienie niezmienne, stagnacya trwa dalej.

Bank rolniczy we Lwowie utrzymuje na składzie owies obroczny w każdej ilości, kukurudzę suchą ze zbioru 1892 oraz inne gatunki zbóż i nasiona. Poleca nawozy sztuczne z pierwszorzędnej fabryki z gwarancyą za składniki chemiczne oraz maszyny rolnicze itd.

Wiedeń 8. listopada. Dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnych znaczniejszych zmian. Pszenica na wiosnę poszła cokolwiek w górę.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 0·—, 0·—, pszenicę na wiosnę 7 64, 7·66, 0·—, żyto na jesień 0·—, 0·—, żyto na wiosnę 6 46, 6 47, 0·—, owies na jesień 0·—, 0 —, 0·—, owies na wiosnę 7·18, 7·19, 0·—, 0·—, owies czerwiec ·41, 5·40, 0·—, kukurudzę na maj-wrzesień 14·55 do 14·65, rzepak na sierpień do 12·45, na styczeń-luty 12·35

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy było pochmurno, dziś rano padał śnieg.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 9. listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +0°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad śnieg nieznaczny.

Jutro, d. 9 listopada. św. Teodora. — św. Terentya.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	0·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Czy pamiętasz?

Nowela z francuskiego.

I.

W eleganckim *chambre separée* jednej pierwszorzędnej restauracyi siedziało towarzystwo złożone z trzech mężczyzn i dwóch kobiet, które przed niedawną chwilą wróciło z jakiejś szalonej wycieczki za miasto, dla uczczenia ostatnich dni ślicznej, jesiennej pogody.

Wszystkie twarze dyszały wesołością nie myślącą o jutrze, by tylko zadowolnić swe pragnienie zabawy...

Po majonezie z homarów, zwierzynie i pasztetach, oblanych doskonałym burgundem i maderą, pojawił się na stole szampan, ciasta, owoce i sery, w końcu papierosy.

Kobiety były młode i ładne, mężczyźni także młodzi, weseli i rozrzutni. Więc towarzystwo śmiało się, krzyczało, a kobiety wtórowały głośnym impertynenckim prawie śmiechem.

Z pomiędzy panów, wyróżniał się mężczyzna o ciemno-niebieskich oczach, które pomimo nietrzeźwego podniecenia, wyglądały tak, jakby potrafiły patrzeć melancholicznie i marząco. Miał gęste ciemne włosy, usta świeże, grube tchnące ironią i zmysłowością, widać było pewien przesyt i lekkie zmęczenie w całej postawie. Siedział oparłszy jedną rękę na poręczu krzesła swojej sąsiadki, a drugą bawił się od niechcenia koronką, otaczającą jej pełne i białe ramiona. Pochylał się ku niej często i bardzo blisko i patrzył w jej oczy z prawdziwem zajęciem znawcy, który ogląda nowy przedmiot mający powiększyć jego zbiory. Ona śmiała się, mrużąc śliczne, ciemne oczy z długiemi rzęsami, i pokazując białe zęby.

Młody człowiek słuchał i odpowiadał; czasem jej podał jakiś owoc, nalał kieliszek szampana, a robił to wszystko z grzecznością nienaturalną, która ze względu na osobę, mogła się wydawać śmieszną. Jej to przecież pochlebiało i oboje byli sobą tak zajęci, że reszta towarzystwa zaczęła z nich żartować...

— Panie Sewerynie! proponuję pięć minut ogólnej rozmowy — zawołał siedzący po drugiej stronie mężczyzna.

— Z przyjemnością — odpowiedział Seweryn — tylko pozwolicie państwo ogłosić konkurs na rodzaj rozmowy!

— Jakto?

— Utrzyma się ten temat rozmowy, który da najwięcej do mówienia.

— Brawo! doskonale!

— A więc zaczynamy — mówił dalej pan Seweryn, a oddając damom pierwszeństwo powiedział ironicznie do swej sąsiadki: — Pani! słuchamy! — i dodał ze wzgardliwą galanteryą: — Tematem ma być miłość... W każdym razie możesz pani o niej powiedzieć to, że jej nie znasz.

— Możebym więcej mogła powiedzieć niż pan myślisz — odpowiedziała, śmiejąc się kokieteryjnie — ale nie dziś... a pan? — zapytała nawzajem, patrząc mu w oczy wyzywająco.

— Ja?... nic! — odpowiedział lakonicznie.

— Ja zaś powiem, że nic nie ma przyjemniejszego nad miłość, dopóki nas bawi, a nic nudniejszego, gdy się znudzi — rzekła druga kobieta i przyłożyła serwetkę do ust, tłumiąc ziewanie, które miało być oznaką dla pana Adolfa, że ona jest w drugiej epoce.

— Doskonałe określenie — zauważył Seweryn.

Było to powiedziane do sąsiada, który mu przerwał rozmowę:

— Spodziewamy się usłyszeć coś poważnego.

— Usłyszycie państwo jedno moje o niej spostrzeżenie: miłość, która budzi pragnienia, a nie zaspakaja ich, jest występną uwodzicielką.

— Jako przewodniczący, nie mam głosu — rzekł Adolf. — Teraz nowy temat proponuję. Pogoda!

— Och! och!

— Temat zużyty...

— Więc go wycofać?

— Och, nie — zawołała sąsiadka Seweryna, stając przy oknie. — Mówmy o pogodzie.

Otworzyła okno i oparła się na niem; do pokoju napływało świeże, łagodne powietrze i księżyc przyświecał jak w dzień.

— Czy kto z państwa pamięta taki miły, letni wieczór w tak później jesieni? — mówiła dalej. — To będzie nietylko temat pogody, ale i wspomnień; czy kto pamięta?

— A któregoż dziś jest? — zapytał ktoś.

— Dwudziestego października...

Pan Seweryn spojrzał ze zdziwieniem.

— Dwudziestego października — powtórzył. — Ach! to dziś dwudziestego października...

Zamyślił się, popatrzył na zegarek. Była dziesiąta.

Zadzwonił...

— Papier, pióro, posłaniec — rzekł do kelnera. — Przypomniałem sobie ważny interes — dodał — pozwolicie, nieprawdaż?

Interes musiał być w każdym razie bardzo krótki, bo pisał mniej jak minutę.

— Według adresu i w tej chwili — rzekł posłańcowi, wręczając mu pięciofrankówkę.

Posłaniec poleciał uszczęśliwiony.

Pan Seweryn, zbliżył się do okna i zaczął patrzeć w księżyc, nie dbając o resztę towarzystwa.

W oczach miał melancholiczny wyraz, marzący, o którym mówiliśmy pierwej, i zaczął uśmiechać się na pół smutno, na pół cynicznie.

II

W przyjemnym, niewielkim pokoju, umeblowanym skromnie, ale z pewnym wdziękiem paliła się kolorowa lampa.

Pod ścianą stało łóżko pod białym, czyściutkim pawilonem: na środek pokoju wysunięta była kołyska, z niebieskiemi poduszkami, a przy kołysce na fotelu siedziała kobieta.

Białe jej ręce, wychylające się z rękawów peniuaru, rozpinały sute warkocze; śpiewała coś cicho, przerywając sobie chwilami jakiemś pytaniem do niańki, która siedziała po drugiej stronie na małym stołeczku i trzymała dziecko.

— Czy spi już? — pytała po raz drugi.

— Spi proszę pani, coby nie miało spać?!

Młoda kobieta wstała i pochyliła się nad dzieckiem w kołysce.

— Spi moje kocie, moje ukochane! — mówiła — tak się spiąc słodko uśmiecha!

— Albo mu to źle? — zauważyła gruba Bretonka.

C. d. n

Aviso.

C. i k. Ministerstwo wojny zamierza zabezpieczyć sobie dostawę rozmaitych przedmiotów potrzebnych do umundurowania i uzbrojenia wojska. W tym celu rozpisaną została publiczna licytacya, do której ubiegający się o dostawę pisemne oferty zaopatrzone w wadyum wnosić mogą.

Całe ogłoszenie z formularzem do oferty i wykazem pożądanych przedmiotów, które mają być dostarczone obwieszczone jest w „Gazecie Narodowej" z niedzieli dnia 5. listopada 1893 Nr. 253. 5009

Bliższych szczegółów zasięgnąć można w Izbach handlowych we Lwowie, Brodach i Czerniowcach, tudzież w intendanturze c. i k. 11 korpusu we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).